ODRODZENIE I REFORMACJA W POLSCE XXVIII 1983
PL ISSN 0029-8514

Stanisław Salmonowicz (Toruń)

O toruńskim tumulcie z roku 1724

Tumult toruński roku 1724, zwany w protestanckiej historiografii niemieckiej *Thorner Blutbad* bądź *Thorner Blutgericht*, jest jedynym wydarzeniem w dziejach Torunia, które zyskało sobie trwały międzynarodowy rozgłos [1]. Dodajmy, iż rozgłos ten był o wiele powszechniejszy w historiografii i publicystyce europejskiej aż po dzień dzisiejszy niż historiograficzna kariera tak podstawowych aktów i wydarzeń polskiej tolerancji, jak ugoda sandomierska 1570, konfederacja warszawska 1573, czy też wreszcie toruńskie Colloquium Charitativum 1645 r. [2] Sprawę toruńską możemy zaliczyć do rzędu stosunkowo nielicznych fundamentalnych faktów, które odpisywane mniej lub bardziej ściśle z podręcznika do podręcznika wiodą swój spokojny żywot na łamach kolejnych opracowań ogólnych z zakresu historii Europy bądź z historii Europy środkowo-wschodniej. Sam ten fakt, dzieje mitologiczne tumultu toruńskiego, jego funkcja i znaczenie jako stereotypu historiograficznego, jak i dzieje propagandy politycznej, która ten tak trwały mit stworzyła, wskazują na wagę problemu, konieczność spojrzenia nań oczami dzisiejszego historyka. „Sprawa toruńska stanowiła wydarzenie wielopłaszczyznowe i bez penetracji najważniejszych z tych płaszczyzn praca badacza skazana jest na niepowodzenie" Jedynie wszechstronne przedsta-

---

[1] T. Schieder (*Deutscher Geist und ständische Freiheit im Weichsellande. Politische Ideen und politisches Schriftum in Westpreussen von der Lubliner Union bis zu den polnischen Teilungen (1569—1772/93)*, Königsberg 1940, s. 128) pisze, iż sprawa toruńska „ist tatsächlich das einzige Ereignis aus der Geschichte der Westpreussischen Städte geworden, das über den engeren Raum des Ostens hinaus ganz Europa beschäftigte".

[2] Ostatnio poważną monografią przełamał tę tradycję historyk francuski A. Jobert, *De Luther à Mohila. La Pologne dans la crise de la Chrétienté 1517—1648*, Paris 1974.

[3] J. Staszewski w recenzji z pracy W. Gastparego *Sprawa toruńska w roku 1724* (Warszawa 1969), „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. 18: 1963, s. 233. W. Gastpary, historyk polskiego protestantyzmu, jest ostatnim autorem, który podjął próbę całościowego ujęcia sprawy toruńskiej. Krytyczne uwagi poza J. Staszewskim ogłosili o tej pracy: E. Cieślak, *Kilka uwag na marginesie książki Waldemara Gastparego pt. „Sprawa toruńska w roku 1724"*, „Rocznik Gdański", t. 32: 1972, z. 1, s. 177—185 oraz S. Salmonowicz, *O problematyce politycznej i prawnej tzw. tumultu toruńskiego z 1724 r.* „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 24: 1972, nr 1, s. 223—237.

wienie wydarzeń toruńskich określi ich znaczenie jako wydarzenia lokalnego z jednej strony, a epizodu w bogatych dziejach walk religijnych w Europie z drugiej. Zwłaszcza zaś pozwoli na wyjaśnienie przyczyn, które te wydarzenia na czas krótki wyniosły do rangi międzynarodowej, jak i przyczyn, które przez wiek XVII i w XIX—XX w. powodowały, iż pamięć o tym wydarzeniu była tak uporczywie kultywowana, a jej narracja, wbrew stanowi badań ściśle naukowych, ozdabiana coraz to nowymi akcentami o wybitnie antypolskim charakterze [4].

Kwestionariusz podstawowych problemów, które wiążą się z tematem, można uszeregować następująco: 1) geneza i tło konfliktu toruńskiego; 2) wydarzenia tumultu z 16—17 lipca 1724 r.; 3) uwarunkowania polityczne sprawy toruńskiej; 4) proces i wyrok w tej sprawie; 5) międzynarodowa akcja państw protestanckich oraz kwestia wykonania wyroku; 6) propaganda i historiografia tumultu. Należy podkreślić, iż obecny stan badań jest dość nierównomierny. Zasadnicze opracowania poświęcone tumultowi, zarówno ze strony katolickiej (Frydrychowicz, Kujot) [5], jak i protestanckiej (Jacobi, Gastpary) [6], uderzały swoistym zawężeniem problematyki badawczej, widocznym zwłaszcza u autorów protestanckich. Autorzy ci z reguły niewiele mieli do powiedzenia w problemie pierwszym, a najczęściej nie dostrzegali kwestii związanych z problemem trzecim i dążyli nade wszystko do szczegółowego ujęcia problemów drugiego i czwartego. Zajmując się zaś problemem piątym robili to z reguły w specyficzny sposób, odrywali bowiem dzieje kryzysu międzynarodowego, związanego ze sprawą toruńską, od dziejów dyplomatycznych Europy tych lat. W rezultacie ujmowali akcję państw protestanckich i Rosji w izolacji od międzynarodowej i wewnętrznej polityki poszczególnych państw, sprowadzając wszystko tylko do jednego momentu: oburzenia humanitarnego i solidarności religijnej wspólnoty państw protestanckich. Także i autorzy katoliccy, choć podkreślali znaczenie problematyki politycznej, kulis politycznych wyroku toruńskiego, nie podjęli jednakże w tych kwestiach szerszych studiów źródłowych. Generalnie, dawniejsza historiografia nie poświęcała większej uwagi

[4] Prym wiodły tu literatura piękna i publicystyka, por. zestawienia B. Pompeckiego *Literaturgeschichte der Provinz Westpreussen*, Danzig 1915, s. 114—115. Warto przypomnieć zapomniany szczegół, iż w 1867 r. w mowie wygłoszonej na forum parlamentu Związku Północno-Niemieckiego Bismarck powoływał się na *Thorner Blutbad*, by jakby retrospektywnie uzasadnić słuszność dyskryminacji Polaków w państwie pruskim, por. R. Arnold, *Geschichte der Deutschen Polenliteratur von den Anfängen bis. 1800*. Halle 1900, s. 45.

[5] Por. R. Frydrychowicz, *Die Vorgänge zu Thorn im Jahre 1724*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereines", R. 11: 1884, s. 75—97 i S. Kujot, *Sprawa toruńska z r. 1724*, „Rocznik TPNP", XX, Poznań 1894; tenże wydał podstawowe dokumenty: S. Kujot, *Dokumenty do sprawy toruńskiej z r. 1724*, ibidem, XXI, 1895.

[6] Por. F. Jacobi, *Das Thorner Blutgericht 1724*, „Schriften d. Vereins f. Reformationsgeschichte", t. XIII: 1896. Między F. Jacobim a S. Kujotem toczyły się przez szereg lat zaciekłe polemiki, które jednakże wiele już nie wniosły. Por. jednakże S. Kujot, *Das Thorner Blutgericht*, Hamm 1911.

sprawom podniesionym w punkcie 6. Współczesna historiografia polska także — jak dotąd — nie zajęła się w szerszej mierze problemem tworzenia się stereotypów antypolskich w światowej historiografii[7].

Oceniając istniejący stan badań, możemy stwierdzić, iż w sumie zagadnienia genezy i tła konfliktu toruńskiego na tle narodowościowej, wyznaniowej i społeczno-politycznej historii Torunia w XVII—XVIII w. nie były dotąd wystarczająco rozważone[8]. Na szczegółowe ujęcie zasługiwałyby takie zagadnienia, jak problemy językowe, polityka dyskryminacyjna władz miejskich wobec katolików, zwłaszcza dla okresu 1660—1724, jak i dzieje napięć społecznych i politycznych w życiu miasta w pierwszym dwudziestoleciu XVIII w. Dodajmy, iż problemem podstawowym są tu studia nad demograficznym rozwojem miasta i na tym tle analiza nie tylko problematyki wyznaniowej, ale i struktur społecznych i politycznych, jak i problem elity rządzącej miastem, jej oblicza personalnego i jej mentalności.

Co do przebiegu samych wydarzeń toruńskich z lipca 1724 r., możemy powiedzieć, iż historyk stoi wobec trudnego do ogarnięcia, bo bogatego ilościowo, zasobu źródeł, które wymagają nade wszystko ich krytycznej analizy. Rezygnacja z wszelkiej *partie prise* wyznaniowej czy innej to najtrudniejszy problem w dotychczasowej historiografii przedmiotu. Należy jednak zauważyć, iż opis wydarzeń w swej zasadniczej, schematycznej postaci jest bezsporny. Odsuwając na bok kwestie wątpliwe oraz ogromny, narosły wokół spraw zasadniczych, splot drugorzędnych szczegółów — bieg wydarzeń w podstawowym, ale i wystarczającym, zredukowanym do pewnych elementów, obrazie nie budzi w zasadzie wątpliwości. Znając obyczaje procesowe epoki (właściwe zwłaszcza polskim zwyczajom procesowym szlacheckim), odrzucić należy liczne przejaskrawienia, szczegóły, którymi obie strony z różnym powodzeniem usiłowały z reguły „ubarwiać" swe relacje, polemiki, oskarżenia, zeznania. Niektóre źródła, nie wprowadzone jeszcze w pełni do obrotu naukowego, owego generalnego obrazu wydarzeń nie zmieniają, pozwolą najwyżej uściślić pewne szczegóły i przesądzić liczne kontrowersje występujące w literaturze przedmiotu[9]. Podstawowym zadaniem historyka

[7] Wielkie znaczenie miała tu rozprawa H. Serejskiego, *Europa a rozbiory Polski. Studium historiograficzne*, Warszawa 1970, która jednakże nie mogła wyczerpać wielu wątków bogatego tematu, por. moje uwagi w „Kwartalniku Historycznym", t. 78: 1971, s. 695—700, a także nawiązujące do tematu moje opracowanie *Fryderyka Wielkiego opinie o Polakach*, „Przegląd Humanistyczny", 1978, z. 3, s. 103—111. Niektóre motywy tworzenia się stereotypu Polaka w mentalności niemieckiej znalazły wyraz w książce H. K. Rosenthala *German and Pole. National Conflict and modern myth*, Gainesville 1976, jednakże autor raczej skoncentrował się na sprawach wieku XX i wypowiedziach o charakterze politycznym, niż zajmował się problemami genetycznymi stereotypu.

[8] Rozprawa T. Glemmy *Stosunki kościelne w Toruniu w stuleciu XVII i XVIII na tle dziejów kościelnych Prus Królewskich*, Toruń 1934, w nieznacznej tylko mierze dotyczy ostatniego ćwierćwiecza XVII w., a epoka rządów Augusta II dla dziejów kościelnych Torunia pozostaje nadal mało znana.

[9] Wchodzą tu w grę materiały z Bibl. PAN w Gdańsku, Bibl. Czart. w Krakowie, a zwłaszcza pełne wykorzystanie cennego zbioru J. K. Rubinkowskiego „Annalecta praecipuorum

pozostaje stałe kontrolowanie sprzecznych ze sobą relacji i polemik [10], niezapominanie o ich głównym celu: propagandowym bądź procesowym. Kwestie związane z historią wewnętrzną Rzeczypospolitej tych lat były przez autorów niemieckich piszących o sprawie toruńskiej praktycznie pomijane. Podobnie jednak było w pewnej mierze i z autorami polskimi. Jedynie Kazimierz Jarochowski, ale w oparciu o bardzo fragmentaryczną znajomość archiwaliów, usiłował rozważać zagadnienia polityki wewnętrznej Augusta II i jej implikacji zagranicznych na tle tumultu toruńskiego. Rzecz w tym· że by zrozumieć kulisy polityczne wyroku toruńskiego, jego surowość, musimy mieć poważniejszy wgląd w grę sił w Rzeczypospolitej okresu przynajmniej od 1717 do 1724, jak i widzieć wszelkie uwarunkowania międzynarodowe z tą grą się wiążące, a zwłaszcza uwzględniać politykę Augusta II wobec polskiej szlachty, jego plany polityczne, jak i kłopoty związane z rządami nad Rzecząpospolitą [11]. Wiedza nasza o dziejach politycznych drugiego okresu rządów Augusta II w Rzeczypospolitej nadal pozostaje niewielka. Na zbadanie oczekują ciekawe materiały drezdeńskie w tej materii. Przyłączając się więc do apelu Jacka Staszewskiego [12], pozostaje tylko wyrazić życzenie, by możliwie szybko powstała specjalna praca poświęcona dziejom polityki Augusta II w Rzeczypospolitej lat dwudziestych. Praca taka rzucałaby, jak sądzę, poważne światło na bieg wydarzeń związanych z wyrokiem na sprawców tumultu toruńskiego.

Nie posiadamy pełnych materiałów do historii procesu i strony prawnej wyroku w sprawie toruńskiej [13]. Zauważyć jednakże warto, iż gros uwag krytycznych formułowanych przez autorów protestanckich o tej sprawie piszących, a z reguły nie dysponujących żadną wiedzą o polskim sądownictwie, o działaniu sądu asesorskiego, o procedurze sądów polskich, polega przeważnie na nieporozumieniu. Zauważmy, iż czymś innym jest fakt, że ówczesne przepisy bądź zwyczaje proceduralne budzić mogą u dzi-

---

in Regno Poloniae revolutionibus, decretis, epistolis, responsis...", rkps Bibl. Nar. sygn. III/6674. Zbiór ten uzupełnia wydawnictwo Kujota materiałami głównie epistolograficznymi, ale i dyplomatycznymi z lat 1724—1725.

[10] Rzeczą charakterystyczną jest fakt, iż relacje protestanckie pisane bezpośrednio po tumulcie zawierają bardziej obiektywny opis wydarzeń niż późniejsze, które pod wrażeniem surowego wyroku i rozpętanej wokół niego propagandy z reguły negowały winę prezydenta Rösnera.

[11] Por. cyt. recenzję J. Staszewskiego oraz J. Feldman, *Sprawa dysydencka za Augusta II*, „Reformacja w Polsce", R. III: 1924, s. 108—109.

[12] Pisze on w cyt. recenzji m.in. o potrzebie wykorzystania archiwum drezdeńskiego dla dziejów politycznych tumultu toruńskiego.

[13] W. Gastpary (*op. cit.*, s. 63) mylnie jednakże stwierdzał brak protokołów przesłuchań prowadzonych przez komisję śledczą w Toruniu. Nie znał ich także S. Kujot. Odnalazł je ostatnio K. Maliszewski, zbierając materiały do biografii J. K. Rubinkowskiego, por. AGAD, zespół Branickich z Suchej, 281/351. Materiały te winny zostać wykorzystane do ewentualnego nowego ujęcia sprawy toruńskiej w formie monografii. Przed jej opracowaniem należy wykonać prace przygotowawcze, które postuluję w niniejszym artykule.

siejszego czytelnika zdziwienie bądź krytykę, a czymś innym twierdzenia, niesłuszne, że sąd w interesującej nas sprawie działał z pogwałceniem ówczesnych przepisów proceduralnych, że np. postępowanie dowodowe miałoby być niezgodne z ówczesnymi prawami itd. Nie negując aury religijnej nietolerancji, w jakiej niewątpliwie toczyło się postępowanie sądowe, jak i kulis politycznych wyroku, należy jednak stwierdzić, iż w świetle ustalonego przez sąd stanu faktycznego i prawnego trudno by wyrok taki określać jako tzw. *Justizmord*. Niektóre kwestie proceduralne wymagałyby tu jeszcze ustaleń szczegółowych [14], jednakże obraz ogólny wydaje się jasny.

Międzynarodowa akcja państw protestanckich w sprawie wyroku toruńskiego była dotąd niedostatecznie uwzględniana w opracowaniach. Nie posiadamy pracy, która by całościowo rozważyła problem sprawy toruńskiej jako elementu ówczesnej polityki międzynarodowej. Studium G. Rhodego, poświęcone polityce angielskiej w tej sprawie, świadczy, iż istnieją tu duże możliwości [15]. I kwestia ostatnia wiążąca się z polityką międzynarodową to studiowanie dziejów propagandy prowadzonej wokół tumultu toruńskiego, a zwłaszcza politycznej roli, jaką ów motyw odegrał w antypolskiej propagandzie XIX—XX w. Jesteśmy tu dopiero w fazie tworzenia hipotez badawczych. Należałoby podjąć badania naprzód bibliograficzne [16], a następnie, kraj po kraju [17], rozważyć charakter, tło, kulisy akcji propagandowych prowadzonych w poszczególnych krajach protestanckich. Najciekawsze byłoby prześledzenie, w jaki sposób w oparciu o tendencyjny opis wydarzeń toruńskich powstał stereotyp *Thorner Blutbad* w historiografii protestanckiej w ogólności, a niemieckiej w szczególności. Wiemy dziś, iż podstawowe badania źródłowe przeprowadzone zostały co do wydarzeń roku 1724 dopiero pod koniec XIX w. (Frydrychowicz, Kujot, Jacobi). Wedle mojej orientacji, badania te nie wywarły większego wpływu na przedstawianie wydarzeń w historiografii, a zwłaszcza w popularnym przekazie historycznym w krajach niemieckich, skandynawskich i anglosaskich. Ciekawe byłoby także

---

[14] O lukach w naszej wiedzy co do procedury sądowej polskiej w XVIII w. por. S. Salmonowicz, *O problematyce...*, s. 232.

[15] Por. G. Rhode, *England und das Thorner Blutgericht 1724*, „Historische Zeitschrift", t. 164: 1941, por. także L. R. Lewitter, *Peter the Great and the Polish Dissenters*, "The Slavonic and East European Review", t. 33: 1954, s. 75—101. Nb. Piotr Wielki rozczarował Fryderyka Wilhelma I swym stanowiskiem w tej kwestii: nie chciał się dzielić z nikim swymi wpływami w Polsce. Co do Anglii, która była w ówczesnej Europie najbardziej nietolerancyjna wobec katolików (o czym najczęściej się zapomina), traktowała ona sprawę toruńską jako pretekst w swej dyplomacji antyfrancuskiej.

[16] H. Baranowski (*Bibliografia miasta Torunia*, Warszawa–Poznań 1972) zestawił 165 ówczesnych druków związanych z tumultem, ale jest to jedynie obszerny wybór. Łącznie dla wieku XVIII wraz z echami prasowymi uzyskać można będzie kilkaset pozycji.

[17] Niewyczerpującą próbą tego typu jest przyczynek H. Sander *Das Thorner Blutgericht von 1724 in zeitgenössischen niederländischen Schriften*, [w:] *Thorn Königin der Weichsel 1231—1981*, hrsg. von E. Jähnig i P. Letkemann, Göttingen 1981, s. 361—368 („Beiträge zur Geschichte Westpreussen", t. 7: 1981).

prześledzenie, kiedy i jak element narodowościowy, stylizowanie tumultu na epizod z walki polsko-niemieckiej, narodził się w historiografii niemieckiej, a przede wszystkim pruskiej. Publikacje wieku XVIII w zasadzie takiego elementu nie dostrzegały. W II połowie XIX w. nacjonalistyczna interpretacja wydarzeń toruńskich w kategoriach walki narodowej zaczęła dominować nie tylko w popularnych, ale i naukowych opisach tumultu toruńskiego. Ostatnia refleksja wstępna: nietolerancja jest powszechnie potępiona w publikacjach historycznych XIX—XX w. Raczej jednak cudza niż własna.

Po tych uwagach wstępnych przystępujemy do próby nakreślenia genezy i tła tumultu z 1724 r. Pastor Efraim Oloff, wielce zasłużony dla języka polskiego kaznodzieja toruński, ale i przedstawiciel kierunku ortodoksyjnego w ówczesnym luteranizmie, pisząc o genezie tumultu podkreślał, iż generalną jego przyczyną była zaciekła niechęć przeciw jezuitom, od dawna wzbierająca wśród ludności luterańskiej. Wedle dość jednolitej opinii luterańskiej, jedynymi winowajcami sytuacji toruńskich, które doprowadziły do groźnych tumultów antykatolickich (1606 dwukrotnie, 1682, 1688), byli jezuici oraz ich protektorzy — biskupi chełmińscy [18]. W ówczesnym obozie luterańskim nikt bodaj nie uważał za nietolerancyjne dyskryminowanie katolików w mieście, bowiem nietolerancyjność drugiej strony jakby rzucała zasłonę na własne, zaciekłe także w swej wyznaniowej „wyłączności" (termin Lelewela) stanowisko [19]. Historyk musi spojrzeć szerzej na genezę tumultu poprzez pryzmat nie tylko wyznaniowych, ale i społeczno-politycznych dziejów Torunia [20].

W XVI w. mieszczaństwo pochodzenia niemieckiego miało w mieście zdecydowaną przewagę — zwyciężyła reformacja, głównie w wydaniu luterańskim. Od końca XVI w. w Toruniu wzrastała ilość ludności katolickiej,

[18] S. Kujot, *Dokumenty...*, s. 177. J. K. Rubinkowski (*Promienie cnót królewskich po śmiertelnym zachodzie Najaśniejszego słońca Augusta II...*, Poznań 1742, s. 63 n.) rozważając przyczyny tumultu wskazał, iż ogromne wzburzenie w kręgach pastorskich Torunia wywołało rozpowszechnianie przez miejscowych jezuitów dziełka jezuity G. Hannenberga *Demonstratio septicollis...*, Posnaniae 1723, w którym kładł on nacisk na to, że pastorzy nie są prawdziwymi kapłanami, a udzielane przez nich sakramenty są nieważne. Oburzenie budziła także działalność jezuitów na polu nawracania synów miejscowych mieszczan: „Stąd już w ten czas latał po mieście pogłos: uderzmy na Collegium, zburzmy go, wytnąwszy w pień tych złodziejów synów naszych i najgłówniejszych wiary naszej nieprzyjaciół".

[19] J. W. Allen (*English political Thought 1603 to 1660*, t. 1, London 1938, s. 213) zauważył, iż wśród wybitnych nawet myślicieli protestantyzmu angielskiego panowało naiwne i szczere przekonanie, że tolerancja protestantów przez katolików to zupełnie coś innego (i tego należy się domagać) niż tolerancja katolików przez protestantów, której nie można stosować.

[20] Na ten aspekt zwrócił ostatnio uwagę S. Hartmann (*Thorn im Nordischen Krieg 1700 1721*, [w:] *Thorn Königin der Weichsel...*, s. 335), pisząc: „Alle diese Punkte lassen erkennen dass die Konfessionellen Konflikte in Thorn oft nur verdergründig waren und ihre eigentliche Ursache in sozialen und ständischen Gegensätzen hatten. Sie können als Vorspiel zu den Vorfällen des Thorner Blutgerichts im Jahre 1724 angeschen werden, die zwar durch einen konkreten Anlass ausgelöst wurden, jedoch nur den Kulminationspunkt einer längst vorhadenen Entwicklung darstellen"

z czym wiązało się częściowe odrodzenie życia zakonnego. Postępy polonizacji znalazły także wyraz w ożywionej działalności kaznodziejów języka polskiego w łonie toruńskiego protestantyzmu [21]. W toku XVII w. fale migracji niemieckich, a także i okres wojen szwedzkich czasowo wzmacniały rolę liczebną elementu pochodzenia niemieckiego w mieście, jednakże pod koniec stulecia obserwujemy wzrost znaczenia elementu polskiego, głównie katolickiego [22]. Toruń przed rokiem 1708, po klęsce oblężenia szwedzkiego w 1703 r., liczył prawdopodobnie poniżej 12 tys. mieszkańców. Zarazy spowodowały, iż ok. 1721 r. nie osiągnął zapewne liczby 9 tys. mieszkańców. Klęski demograficzne lat 1703—1710 odbiły się głównie na elemencie uboższym, a więc w znacznej mierze na katolikach [23]. W rezultacie nowej fali migracji z krajów niemieckich, intensywnie popieranych przez władze miasta, doszło do wyraźnego wzmocnienia w Toruniu elementu luterańskiego, głównie niemieckiego świeżej prowenienсji, a więc nie znającego skomplikowanych stosunków miejscowych [24]. Na tle dziejów ludnościowych Torunia widzieć musimy bieg spraw wyznaniowych w mieście. Generalnie określiłbym go terminem niespokojnego współistnienia, faktem jest bowiem, że współżyją ze sobą w sposób stały i trwały przedstawiciele kilku wyznań chrześcijańskich. Współżycie to trudno by określić jako zgodne czy zadowalające (także między kalwinami a luteranami doszło pod koniec XVII w. do ostrych sporów), jednakże należy pamiętać o tym, iż w wyniku ciężkich doświadczeń, jakie przyniosły wojny religijne szalejące w Europie XVI—XVII w., panowało raczej ogólne dążenie do utrzymania jednolitości religijnej poszczególnych terytoriów, jako jedynej gwarancji uniknięcia walk religijnych. *Cuius regio eius religio* to była formuła, która — choć niedoskonała — gwarantowała jednakże pokój religijny w danym kraju. Na tym tle sytuacja Torunia, podobnie jak i wielu innych miast czy terytoriów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, była szczególna. Chwiejna równowaga niespokojnego współistnienia różnych wyznań w mieście była swego rodzaju wypadkową

---

[21] Na 7—9 kaznodziejów luterańskich w mieście było z reguły 2—4 kaznodziejów, którzy byli kaznodziejami bądź tylko polskiego, bądź obu języków równocześnie.

[22] Świadczy o tym wzrost lokalnych publikacji w języku polskim, wzrost liczebny polskiej parafii luterańskiej Św. Jerzego oraz szereg różnych obserwacji (relacje z podróży itp.), por. Książnica Miejska, K fol. 12 b. aul. 133.

[23] Por. ogólnie K. Górny, *Ze studiów nad stosunkami ludnościowymi Torunia w XVIII w.*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici", Historia XI, Toruń 1977, s. 71—97.

[24] O roli elementu napływowego por. Z. Szultka, *Rola i znaczenie społeczno-ekonomiczne ludności napływowej Torunia w świetle ksiąg przyjęć do prawa miejskiego z lat 1703—1793*, „Zapiski Historyczne", t. 37: 1972, z. 1, s. 55—74. Ponowne wzmocnienie roli elementu niemieckiego podnosi także S. Hartmann, *op. cit.*, s. 340—341. Faktem jest, iż seniorzy toruńscy tych lat Efraim Praetorius (+1723) z Gdańska i K. H. A. Geret (od 1723) z Frankonii swym ortodoksyjnie sztywnym stanowiskiem i antykatolicką postawą w skomplikowanych warunkach Torunia zaostrzyli wielokrotnie spory religijne; por. przykładowo wymiana listów między Geretem a jezuitą W. Marczewskim z 1723 r., rkps 1370 Bibl. PAN Gdańsk, s. 227—229.

takich faktów, jak ten, iż w Rzeczypospolitej od I połowy XVII w. decydujące znaczenie mieli w polityce katolicy, a w Toruniu — rządzącym się przywilejami królewskimi — monopol władzy pozostawał w ręku małej grupy miejscowego patrycjatu wyłącznie protestanckiego (a wkrótce wyłącznie luterańskiego). Prowadził on własną polityką wyznaniową (z jej implikacjami językowymi i narodowościowymi), która to polityka była obroną nie tylko i może nawet nie tyle pozycji wyznaniowych, ale i odrębności, pozwalającej zachować monopol władzy w mieście. Oba obozy — katolicki i protestancki — były na swój własny sposób i w granicach istniejących możliwości nietolerancyjne. Wiemy oczywiście, iż czymś innym jest nietolerancyjno-obronna postawa mniejszości prześladowanej, a czym innym postawa większości dyskryminującej przeciwników. Rzecz w tym, iż w Toruniu oba wyznania występowały jakby równocześnie w obu tych rolach: w skali Rzeczypospolitej, od czasów „potopu" zwłaszcza, prześladowane były wyznania protestanckie, jednakże w konkretnych warunkach mikrokosmosu toruńskiego prześladowani byli katolicy, a prześladowała ich większość (przeważająca pozycją społeczno-gospodarczą) luterańska. Nikt oczywiście nie przeczy, iż jezuici, korzystając z możnych poparć w skali krajowej, podejmowali na gruncie toruńskim decyzje i działania agresywne. Nie zapominajmy jednakże, iż to nie jezuici dyktowali przed 1724 r. swe warunki Toruniowi. Rok 1606 przynosi pierwsze wygnanie jezuitów i w konsekwencji zaprzestanie działalności szkolnej aż do 1612 r. Drugie wygnanie to lata 1626—1629. W związku ze stałą niepewną sytuacją jezuitów w Toruniu sejm uchwalił w 1638 r. konstytucję pt. „Poena na tych, którzy violant jura religionis catholicae Romanae w miastach pruskich"[25]. Trzecie wygnanie jezuitów, przez Szwedów, to lata 1656—1660. W 1703 r. Szwedzi nie wygnali wprawdzie jezuitów, ale odnosili się do nich bardzo wrogo i spustoszyli ich dobytek. Represje szwedzkie wobec zakonów katolickich w Toruniu były zawsze zapisywane, słusznie czy niesłusznie, na konto nieżyczliwej inspiracji władz miejskich. Nienawiści narastające w kraju przeciw dysydentom na tle wojen szwedzkich stanowią zasadniczy element sytuacji w dobie wojny północnej. Oczywiście ogromną rolę odgrywała tu antyszwedzka, a i antyheretycka zarazem propaganda kleru katolickiego. Rzec można, iż obie strony nie miały wyboru i z góry ustawione były w pozycjach wyjściowych konfliktu, skoro Szwedzi bardzo brutalnie traktowali Kościół katolicki na zagarniętych terytoriach. Faktem wreszcie jest, iż w latach bezpośrednio poprzedzających tumult stosunki kolegium jezuickiego i miasta były stale naprężone, a jezuici wielokrotnie skarżyli się na złe traktowanie[26].

---

[25] *Volumina Legum*, III, s. 963—964. Przepisy tej ustawy, nakazujące częściowe równouprawnienie katolików w mieście, pozostały martwą literą.

[26] O ograniczaniu działalności jezuitów decyzjami administracyjnymi przez Radę miejską por. decyzja z 28 VII 1720, WAP Toruń, II, II, 24, s. 76—84; spory proboszcza kościoła Św. Jana, Seweryna Szczuki, z magistratem por. WAP Toruń, II, I, 3304, s. 197, 215, 295; listy z lat 1709—1723; ibidem list ksieni benedyktynek toruńskich Teresy Lasockiej do żony

Zatargi katolicko-protestanckie w Toruniu nie wiązały się tylko z działalnością jezuicką. Od początku XVII w. trwały spory o urządzanie katolickich ceremonii kościelnych (zwłaszcza procesji po ulicach miasta). Rada miejska czas długi zezwalała tylko na procesje w granicach cmentarza okalającego kościół Św. Jana. Wielokrotnie dochodziło na tym tle do zajść i tumultów. Uregulował sprawę wymuszony przez króla Władysława IV kompromis z 1643 r. między miastem a biskupem, który zezwalał na ściśle reglamentowaną procesję Bożego Ciała, której władze miejskie miały zapewnić bezpieczeństwo. Ortodoksyjne koła luterańskie nigdy nie chciały respektowania tej ugody. Okres „potopu" na długie lata przerwał tradycję takich procesji w Toruniu. Próba wznowienia ceremonii na Boże Ciało w 1682 r. zakończyła się tumultem ulicznym[27]. Ugoda zawarta w 1683 r. nie była przez stronę luterańską przestrzegana, a w 1688 na tle procesji Bożego Ciała doszło do groźnego tumultu przeciw biskupowi chełmińskiemu. Sprawa po długich targach i krokach sądowych zakończyła się dla miasta szczęśliwie polubownymi decyzjami: zapłaceniem odszkodowania biskupowi. Inne postanowienia ugody nie zostały przez miasto dotrzymane[28]. Ogromne znaczenie w zaostrzaniu się klimatu wyznaniowego w Toruniu miały rewindykacyjne żądania wysuwane przez katolików pod adresem starych gotyckich kościołów, użytkowanych przez luteran. W toku wojen szwedzkich benedyktynki utraciły swój kościół i klasztor Św. Ducha zburzone przez najeźdźców i wystąpiły z roszczeniami o kościół Św. Jakuba na Nowym Mieście, legitymując się dokumentami średniowiecznymi, które przyznawały zakonnicom prawo patronatu. Wprawdzie na drodze sądowej wygrały sprawę, jednakże dopiero ostra interwencja władz centralnych spowodowała, iż wyrok ostatecznie został wykonany. Luteranie przebudowali wówczas jako dom modlitwy dla Nowego Miasta dawny Ratusz nowomiejski, nadając mu nazwę kościoła Św. Trójcy. Konstytucje sejmowe w XVII w. wprowadziły zakaz budowy nowych zborów. Powstałą w ten sposób sytuację scharakteryzował J. Feldman: „W sprawach o przynależność zboru kierował się Kościół katolicki prostym rozumowaniem: albo dana świątynia jest stara, a w takim razie była kiedyś katolicką, albo też jest nowa, a zatem została wzniesiona wbrew prawu [1632 r.]; w pierwszym wypadku usprawiedliwiona jest rewindykacja, w drugim demolacja"[29]. Masowe rewindykacje starych świątyń drogą procesów od protestantów były więc wyrazem dążenia do pozbawienia ich w istocie możliwości publicznego sprawowania kultu. Rewindykacyjne roszczenia bernardynów do pofranciszkańskiego kościoła P. Marii w Toruniu, podnoszone już przed

---

kanclerza w. kor. Szembeka z 2 X 1722 ze skargą na władze miejskie (s. 255). oraz ibidem list w tej sprawie kanclerza Szembeka z 5 VI 1722, obiecujący benedyktynkom opiekę przed postępowaniem władz miejskich (s. 251). W dużej mierze chodziło o spory natury gospodarczej, niejednokrotnie mające jednakże charakter szykan administracyjnych wobec zakonów.

[2] Por. T. Glemma, *op. cit.*, s. 142—143, tamże o ugodzie z 1643 r.

[28] *Ibidem*, s. 143—145.

[29] J. Feldman, *op. cit.*, s. 98.

1724 r., ocenić należy jako wyjątkowo jątrzące atmosferę w mieście, w którym luteranie z dużych kościołów posiadali już tylko jeden, a przecież stanowili — w każdym razie w samym mieście, z wyłączeniem przedmieść — większość.

W ostatnich latach przed tumultem toruńskim klimat wyznaniowy zarówno w Rzeczypospolitej, jak i na gruncie toruńskim stale się pogarszał. Zarzuty obu stron długo by wyliczać. Luteranie oskarżali jezuitów, iż udzielają pomocy, schronienia i... chrztu synom mieszczan luterańskich, którzy chcieli się wyzwolić spod władzy rodziców bądź uciekali przed karami za przewinienia [30]. Co gorsza, samo istnienie w jednym mieście kolegium jezuickiego i gimnazjum luterańskiego powodowało stałe niepokoje, w czym prym brali awanturniczy szlacheccy uczniowie kolegium jezuickiego. Łącząc gorliwość religijną z szlachecką pogardą dla zajęć rzemieślniczych i kupieckich, dawali się nieraz mieszczanom dotkliwie we znaki. Kwestia jurysdykcji nad studentami — co nie pozostało bez wpływu na wydarzenia tumultu — była sporna między miastem a kolegium, z tym że w sprawach poważnych miasto potrafiło niekiedy podejmować bardzo surowe decyzje, także i co do szlachty, co budziło stałe oburzenie szlachty ziemi chełmińskiej i Kujaw [31]. Skargi jezuickie oraz innych zakonów złożyłyby się także na gruby wolumen, a zwłaszcza skargi znienawidzonych w mieście benedyktynek, które stale prowadziły z miastem spory gospodarcze i inne (działalność rzemieślników-partaczy w klasztornych zabudowaniach, warzenie piwa, spory o wwóz do miasta różnych produktów itd.). Zasadnicze znaczenie miał fakt całkowitej dyskryminacji katolików w życiu publicznym miasta: nie dopuszczano do pełnienia jakichkolwiek urzędów wybieralnych ani nominowanych przez władze miejskie, zamykano dostęp do większości cechów, a nawet utrudniano bądź uniemożliwiano wpisy do prawa miejskiego, które było za to szeroko otwarte wobec wszystkich przybyszów wyznania luterańskiego [32].

W 1719 r. duży rozgłos wywołała sprawa profesora gimnazjum Jana

---

[30] Por. S. Kujot, *Dokumenty...*, s. 178—179. Luteranie także uprawiali prozelityzm, zwłaszcza wobec swojej katolickiej służby domowej. Nawet jednak T. Glemma (*op. cit.*, s. 154) przyznał, iż jezuitów „gorliwość duszpasterska bywała nieroztropna".

[31] Kronika Zerneckego informuje nas m.in., iż w 1687 r. ścięto w Toruniu dwóch szlachciców, w 1708 kleryka, który spowodował śmierć służącej. Oburzenie okolicznej szlachty wywołało ścięcie w 1721 r. czterech szlachciców na rynku toruńskim. Takie fakty były w ówczesnej Rzeczypospolitej, pozbawionej rządów absolutnych, czymś zgoła wyjątkowym i świadczyły o dużej pewności siebie władz toruńskich. Szlachta okoliczna była niechętna Toruniowi ze względów gospodarczych, wyznaniowych i stanowych.

[32] Antykatolicka postawa cechowała zwłaszcza Trzeci Ordynek, który w Toruniu w I połowie XVIII w. składał się w dużej mierze z elementu napływowego z krajów niemieckich. Cechy te toczyły ostre spory gospodarcze z klasztorami. S. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze. Zarys przeszłości*, Toruń 1933, s. 67: „Wojna północna, pogarszając położenie gospodarcze, potęguje zawiści wyznaniowe i narodowościowe. W cechach, w których dopuszczano Polaków, zaczynają się kłótnie religijne, przygotowujące udział rzemieślników w wypadkach 1724 r."

Arndta, pietysty i zwolennika oświecenia, który w widowisku szkolnym zaatakował aluzyjnie miejscowe ortodoksyjne środowisko pastorskie (a personalnie godził w seniora Efraima Praetoriusa). Na skutek nieporozumienia jezuici oskarżyli Arndta, iż dopuścił się obrazy papieża w tej sztuce. Prezydent Rösner bronił Arndta wobec władz katolickich, jednakże ortodoksyjni pastorzy — poprzez burgrabiego i burmistrza Gerharda Thomasa — działali na niekorzyść Arndta, który ostatecznie Toruń opuścił[33]. Na tym tle nawiązać należy do kwestii dotąd nie badanej, a mianowicie czy i w jakiej mierze spory wewnętrzne luterańskie (pietyzm a ortodoksja, Rada Miejska a Trzeci Ordynek[34], burmistrze Rösner i Thomas), które wstrząsały Toruniem w początku lat dwudziestych, miały swój wpływ bądź na zachowanie niektórych przedstawicieli władz w czasie tumultu (brak jedności działania, brak poparcia dla Rösnera), bądź w czasie procesu prowadzonego przeciw miastu. Ten element genezy tumultu, zauważony ostatnio przez S. Hartmanna, zasługuje na bliższe rozważenie. Być może tłumaczyłby nam brak jakiegokolwiek współdziałania między trzema burmistrzami: Rösnerem, Thomasem i Jakubem Henrykiem Zerneckem w decydującym momencie tumultu, który to brak miał tak drogo miasto kosztować.

Przypomnijmy najważniejsze fakty z przebiegu samego tumultu. Raz jeszcze przyczyną wybuchłych w Toruniu zajść była katolicka procesja: w dniu 16 lipca 1724 r. w trakcie procesji na cmentarzu kościoła Św. Jakuba (z okazji uroczystości Matki Boskiej Szkaplerznej) doszło do konfliktu między uczniami kolegium jezuickiego a przyglądającymi się — zdaniem katolików, bez należytego uszanowania — protestantami. W wyniku zajść straż miejska aresztowała jednego z uczniów jezuickich. Spór między kolegium (a raczej jego zawadiackimi studentami) a władzami miejskimi (przy biernej postawie burgrabiego Thomasa, który pozostawił całą odpowiedzialność za decyzję Rösnerowi) o zwolnienie studenta Stanisława Lisickiego doprowadził do dalszych zajść[35]. W ich toku studenci jezuiccy przetrzymali ze swej strony jednego z uczniów gimnazjum i zamknęli w kolegium (za wiedzą bądź nie jezuitów). Czas jakiś strona przeciwna więziła także i drugiego z uczniów jezuickich. W rezultacie w poniedziałek po południu, który był jeszcze porą wesołego świętowania dla znacznej części toruńskiej czeladzi rzemieślniczej, doszło do zgromadzenia się podnieconego tłumu luteran pod

[33] Por. opis tej sprawy w: S. Salmonowicz, *Myśl Kopernika w Toruniu na przełomie XVII/XVIII wieku*, „Studia Warmińskie", t. 9: 1972, s. 333—335.

[34] Stanowiska w Radzie były praktycznie zajmowane przez członków korporacji kupieckiej Św. Jerzego oraz tzw. Gelehrte. O sporach Rady z trzecim ordynkiem w 1717 r. por. E. Praetorius, *Documenta Thorunensia*, rkps 130 Książnicy Miejskiej, s. 870—918, *ibidem*, s. 921 n., tekst pt. *Arcana Magistratus Thoruniensis*.

[35] Spory co do tych zajść, w sumie nieistotne, zapełniają karty dotychczasowych polemik: Frydrychowicz — Kujot, Jacobi — Gastpary. Np. protestancki opis zajść, sporządzony bezpośrednio po tumulcie, kładł nacisk na fakt, iż uczeń gimnazjum, który się niewłaściwie zachował na widok procesji katolickiej, był przybyszem w Toruniu i nie znał żadnych zwyczajów katolickich.

kolegium i klasztorem jezuitów. Nie pomogło już zwolnienie ucznia gimnazjalnego (jak i zwolnienie przez drugą stronę uwięzionych studentów), bowiem wydarzenia potoczyły się zgodnie z prawami psychologicznymi rządzącymi masowymi zgromadzeniami[36]. Antyjezuicka psychoza tłumu spowodowała szturm protestantów na budynki kolegium. Jezuici nie stawili oporu zbrojnego, rozlewu krwi nie było, jednakże budynek kolegium i klasztor zostały całkowicie splądrowane i zdemolowane, a niektórzy jezuici i uczniowie zmaltretowani. Co gorsza, liczne przedmioty kultu katolickiego uszkodzono bądź wraz z różnymi meblami, książkami itp. rzeczami spalono na stosie przed kolegium. Spalenie drewnianej figury Matki Boskiej i zniszczenie kilku obrazów świętych miało zasadnicze znaczenie dla określenia następnie uczestników tumultu mianem bluźnierców i winnych przestępstwa przeciw Bogu, za co w każdym ówczesnym ustawodawstwie europejskim groziły najsurowsze kary[37]. Faktem także niezbitym, choć później w opisach pochodzących od władz miejskich w różny sposób tuszowanym, było to, że władze miejskie, a zwłaszcza urzędujący prezydent Rosner, jak również i straż miejska, wykazały zadziwiającą bierność. W toku trwającego szereg godzin tumultu nie podjęto żadnej skutecznej akcji dla przywrócenia porządku. Różnie można tłumaczyć brak zdecydowania bądź intencje, jakie kierowały władzami miejskimi. Fakt bierności i niewykonania ciążących na nich obowiązków pozostaje jednakże konstatacją nie dającą się usprawiedliwić. Oto burmistrz Zernecke mieszka w domu obok kolegium, może przez okno obserwować powolne narastanie wzburzenia tłumu i następnie szturm na kolegium, jednakże nie podejmuje żadnych działań ani nie udaje się osobiście do prezydenta miasta w tej sprawie. Prezydent Rosner jest informowany o sytuacji przed kolegium, jednakże nie chce — bądź nie potrafi — skłonić do energicznego działania kapitana straży miejskiej Gottfryda Graurocka[38]. Podobnie ma się rzecz ze spóźnionym wezwaniem do interwencji stacjonującej w Toruniu gwardii królewskiej, której dowódca — kapitan Watter, luteranin — także działał wyraźnie na zwłokę. Rosner przybył na miejsce wydarzeń około północy, tj. już po zakończeniu tumultu. Na wszystkie te kwestie niełatwo znaleźć inną odpowiedź niż następująca: prezydent Rosner i inni przedstawiciele władz nic nie mieli przeciwko kłopotom jezuitów ze wzburzonym tłumem, choć nie spodziewali się aż tak daleko idących skutków tego działania. W tej kwestii ostatni z historyków, który badał dzieje tumultu, W. Gastpary, nie może nas przekonać

[36] W tej kwestii ostatnio Y. Bercé (*Fête et Révolte. Des mentalités populaires au XVIe au XVIIIe siècles*, Paris 1976) podkreślał, iż doświadczenia jeszcze średniowieczne nauczyły władze, że każde zgromadzenie się tłumu może przeobrazić się w rewoltę trudną do uśmierzenia.

[37] Stąd później niektóre relacje protestanckie usiłowały negować fakt spalenia przedmiotów kultu, a nawet utrzymywano, w jakiś czas po wydarzeniach, że to jezuici sami zniszczyli obrazy, których spalone resztki zostały przedstawione komisji śledczej na wizji lokalnej, a następnie sądowi w Warszawie.

[38] Por. R. Frydrychowicz, *op. cit.*, s. 81.

pisząc, iż wprawdzie Rosner wykazał „przynajmniej brak energii i szybkiej a trafnej decyzji", jednakże „mógł też Rosner mieć niezupełnie ścisłe relacje o tym, co się działo przed Kolegium i szkołą jezuitów, wobec czego i nie dość energicznie działał"[39]. Warto przypomnieć dzisiejszym badaczom, że wydarzenia w Toruniu toczyły się nie na rozległych przestrzeniach obecnych miast, lecz w mikrokosmosie starego Torunia otoczonego murami. Prezydent Rosner mieszkał ok. 250 metrów w linii powietrznej od kolegium, wspomniany Zernecke naprzeciw kolegium[40], a całą Radę miejską na nadzwyczajne posiedzenie mogli zwołać posłańcy miejscy w ciągu 15 minut. Zastanawiając się nad przyczyną biernego zachowania się Rosnera, F. Jacobi kładł nacisk na fakt, iż miał on wielu przeciwników wśród toruńskiego patrycjatu, a jego pozycja w łonie Rady była zachwiana[41].

Tumult zakończył się w późnych godzinach nocnych z poniedziałku na wtorek. Powstawał problem konsekwencji wydarzeń, które doprowadziły do najcięższego od 1688 r. wystąpienia antykatolickiego w Toruniu. I tu, nim przejdziemy do opisu działań jezuickich i procesu, należy mocno zaakcentować, iż władze miejskie początkowo zupełnie nie doceniały powagi sytuacji: wierzyły w precedensy korzystne w XVII w., a zapominały, iż polska opinia katolicka była w 1724 r. nastawiona o wiele bardziej żarliwie katolicko niż w XVII stuleciu. Kiedy następnego dnia po tumulcie przywódca miejscowych katolików, pocztmistrz i literat Jakub Rubinkowski, udał się do Rosnera (z którym był w przyjacielskich stosunkach) i radził mu energiczne ukaranie sprawców tumultu, „a przez takowy sposób uniknie się od wszelkiego swego i miasta nieszczęścia i zapobieży wszystkiemu", usłyszał w odpowiedzi, iż w 1688 r. z biskupem Kazimierzem Opalińskim „większy był hałas tumultu i kieszenią magistrat z tego wyszedł, i teraz choć nas będzie kosztowało, krwi ewangelickiej rozlewać nie myślę"[42]. Tymczasem jednak jezuici odwołali się do opinii szlacheckiej w całej Rze-

---

[39] W. Gastpary, *op. cit.*, s. 41.

[40] Co do Zerneckego, W. Gastpary (*op. cit.*, s. 41) przyznał, iż zła wola burmistrza Zerneckego była oczywista, czemu przeciwstawia poprawne — jego zdaniem — zachowanie się Rosnera. Bierność władz toruńskich wyraziście przedstawił J. K. Rubinkowski w swych dramatycznych zeznaniach przed komisją śledczą w Toruniu, por. AGAD, Zespół Branickich z Suchej 281/351, k. 7—8.

[41] F. Jacobi, *op. cit.*, s. 29. Tragiczny koniec Rosnera spowodował, iż postać jego idealizowano. Ten niewątpliwie wybitny burmistrz miał jednakże liczne konflikty z otoczeniem, także i protestanckim: spór z 1703 r. o nagrobki rodziny Kisslingów (Rosner tylko dzięki małżeństwu z Katarzyną Kissling wszedł do patrycjatu), wygrany dzięki Augustowi II, a wbrew rajcom, zaś w natępnych latach spór o pędzenie przez Rosnera gorzałki na niekorzyść miasta, przegrany przez niego w sądzie asesorskim. Charakterystyczne, iż Rosner sam wielokrotnie szukał w Warszawie protekcji przeciw władzom miasta, co w Toruniu było źle widziane.

[42] Por. relacja J. K. Rubinkowskiego, rkps Bibl. Nar. III/6674, s. 232—234. Kiedy zaś już w Warszawie postanowiono wysłać komisję śledczą do Torunia, w mieście — jak stwierdza Rubinkowski w tejże relacji — panowało przekonanie, iż Rzeczpospolita nic nie zdziała i niczego nie wyegzekwuje: „Figi im pokazywali, że tak się bojemy tej waszej komisji etc."

czypospolitej i ich relacje o wydarzeniach tumultu wywołały powszechne oburzenie szlachty. Prawdą jest, iż Rada zorientowawszy się, że jezuici zamierzają się ostro prawować o doznane krzywdy, podjęła na własną rękę śledztwo przeciwko uczestnikom tumultu. Miała więc zamiar ewentualnie ukarać sprawców we własnym zakresie. Jezuici jednakże, wychodząc z założenia, iż tumult był sprowokowany przez niektórych pastorów, a możliwy w realizacji tylko dzięki całkowitej bierności władz miejskich w osobach prezydenta Rosnera i burmistrza Zerneckego, obarczyli je odpowiedzialnością za wydarzenia. Od tego momentu sądy miejskie przestawały być kompetentne, bowiem jedynym sądem rozpatrującym w pierwszej instancji pozwy przeciw władzom miejskim miast królewskich był sąd asesorski w Warszawie, który należał do szczególnych sądów królewskich[43]. Jest rzeczą charakterystyczną, iż kiedy 20 lipca kanclerz i inni dygnitarze koronni w Warszawie otrzymali już obszerne relacje i skargi jezuitów, to przebywający w stolicy jako rezydent sekretarz Torunia Krystian Klosmann nic o wypadkach toruńskich nie wiedział[44]. Rada toruńska liczyła na życzliwość wpływowego na dworze podskarbiego wielkiego koronnego Jana Przebendowskiego, szwagra ministra Jakuba Flemminga. Ten rzeczywiście gotów był początkowo ułatwić ugodę jezuitów i Torunia, jednakże następnie wycofał się z popierania stanowiska miasta. Sprawa toruńska stała się bowiem problemem numer jeden w oczach szlachty całego kraju. August II, dążąc konsekwentnie do skaptowania sobie opinii szlacheckiej na zwołanym sejmie, podpisał 29 lipca ostre pozwy do Rady miasta Torunia, wzywające miasto przed sąd asesorski w terminie dwutygodniowym. Król dążył do przywrócenia układu sił politycznych w kraju z roku 1717 i zagrożony opozycją hetmana w. litewskiego Ludwika Pocieja szukał oparcia w opinii szlacheckiej. Słowem, społeczne i polityczne uwarunkowania decyzji warszawskich, przedstawianych zazwyczaj jako jedynie rezultat fanatyzmu katolickiego, były daleko głębsze. Idąc na rękę tym, którzy żądali przykładnego ukarania protestantów, August II umacniał swoją pozycję w państwie.

Władze toruńskie w odpowiedzi na otrzymany pozew sporządziły w języku łacińskim urzędowy dokument, w którym przedstawiły ze swej strony przebieg wydarzeń w dniach 16 i 17 lipca. 13 sierpnia przed sądem asesorskim w Warszawie stanął imieniem Torunia sekretarz Klosmann. Proces karny wedle prawa polskiego toczył się trybem skargowym i ustnym (w przeciwieństwie do procesu inkwizycyjnego stosowanego w krajach niemieckich na podstawie Constitutio Criminalis Carolina) i stąd po wstępnych wystąpie-

[43] Spotykane niekiedy opinie kwestionujące kompetencje sądu asesorskiego dla miast Prus Królewskich są całkowicie nieuzasadnione. Sąd ten był formą zadwornego sądu królewskiego i w zasadzie rozpatrywał odwołania od sądów miast królewskich. Por. G. Lengnich, *Geschichte der Preussischen Lande Kgl. Polnischen Anteils*, t. V, Gdańsk 1728, s. 55 oraz J. Siemieński, *Prace pruskie o sądach królewskich*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Warszawie", Wydz. II, R. 19: 1926, s. 16 17.

[44] W. Gastpary, *op. cit.*, s. 46.

niach polemicznych obu stron sąd postanowił mianować komisję, której zadaniem byłoby przeprowadzenie na miejscu w Toruniu śledztwa i przedstawienie sądowi sprawozdania. Kwestia mianowania członków tej komisji na wniosek obu stron została — jak się zdaje — znowu przez przedstawicieli miasta (którzy liczyli, że uda się komisji w ogóle uniknąć?) zlekceważona. „Miastu przyznano prawo proponowania ze swej strony komisarzy, a czy z tego prawa rzeczywiście skorzystało, czy nie, trudno dociec, ponieważ nie ma żadnego dokumentu ani dowodu na to"[45]. Wspominani w korespondencji miejskiej ewentualni kandydaci miasta z grona dygnitarzy ziemskich Prus Królewskich zostali jednakże powołani w skład komisji (m.in. wojewoda chełmiński Jakub Rybiński i podkomorzy malborski Jerzy Kozewski). Weszło do niej jednakże wielu dostojników, którzy bądź z gorliwości religijnej (jak Krzysztof Szembek, biskup kujawski), bądź prawdopodobnie z powodu toczonych z Toruniem sporów (jak Jerzy Lubomirski) okazać się mieli nieżyczliwi dla miasta. Faktem także było, iż w skład komisji nie wszedł ani jeden protestant, co także wyrażało sytuację w Rzeczypospolitej, w której już tylko kilku wyższych dostojników państwowych było wyznania reformowanego bądź luterańskiego. Komisja przebywała w Toruniu od 16 września do 13 października. W prawie polskim dowodów do rozprawy (a w tym przypadku do prac komisji) obowiązane były dostarczać same strony. Każda z nich przedstawiła swe twierdzenia (Puncta Interregatoria), na których zasadność zgłosiła odpowiednich świadków. Twierdzenia procesowe obu stron zostały ówcześnie opublikowane drukiem. Komisja, zgodnie z prawem polskim ziemskim (w prawie miejskim było inaczej), nie stosowała tortur i wnioski w tym kierunku przeciw niektórym podejrzanym skierowane odrzuciła. Materiał dowodowy był więc zebrany bez żadnych form nacisku (właściwych postępowaniu inkwizycyjnemu), co nie wykluczało oczywiście tendencyjności w jego ocenie. Przeprowadzono także wizję lokalną w kolegium jezuitów, celem naocznego stwierdzenia dokonanych zniszczeń. Władze miejskie nadal prowadziły tak ważne prace mało skutecznymi metodami. Otóż już po zakończeniu właściwych prac komisji i podpisaniu przez nią protokołów Rada zarzuciła jej nieuwzględnienie dalszych 22 świadków przez Radę wnioskowanych. Formalizm widoczny w działaniu komisji był jednakże zgodny z powszechną tego typu praktyką w prawie polskim: odrzucono bowiem świadków obu stron podanych w późniejszym, niż przewidziano, terminie.

Tymczasem w Warszawie na sejmie sprawa toruńska stała się przedmiotem gwałtownych wystąpień posłów. Nikt wprawdzie nie kwestionował, iż wyrokowanie w tej kwestii należy do sądu, jednakże mając w pamięci poprzednie spory z Gdańskiem i Toruniem, w których nigdy decyzje warszawskie nie

---

Ibidem, s. 52. W liście z 18 VIII 1724 J. D. Lubomirski, donosząc Rubinkowskiemu (rkps Bibl. Nar. III/6674, s. 230 n.) o powołaniu komisji, pisze jednak wyraźnie: „Miasto ex parte sua żadnych nie podało komissarzów". Takie były efekty taktyki toruńskiej obliczanej na tradycyjnie ospałe działanie władz centralnych Rzeczypospolitej.

były w pełni realizowane, domagano się trzech rzeczy: przyspieszenia postępowania, uzupełnienia składu sądu asesorskiego przez dodatkowych asesorów z łona sejmu (izby poselskiej i senatu) oraz zapewnienia ze strony króla, iż decyzje sądu zostaną rzeczywiście wykonane. Oto fragment uchwały sejmowej, która zyskała sobie akceptację Augusta II: „Kiedy zapamiętałość toruńskich obywatelów, tak wielą konstytucjami i dekretami przez najjaśniejszych antecesorów naszych naganiona i zakazana [...] recentissime rzuciła się sacrilega manu na miejsca i osoby Bogu poświęcone, a tym śmielej, że podobne excessa tymże obywatelom impune uchodziły [...] dekret w sądach naszych assessorskich pod czas sejmu teraźniejszego w sprawie [...] o ten występek ferowany, do jak najprędszej in omnibus contentis, indilate ac irremissibiliter przyszłej exekucji, wielmożnych hetmanów koronnych ad hunc solum actum praesenti lege dyspensujemy i serio obligujemy"[46].

Po powrocie komisji do Warszawy postanowiono niezwłocznie zwołać posiedzenie sądu asesorskiego w tej sprawie. Wieść o tym, przesłana do Torunia przez Klosmanna, wywołała niejasną do dziś reakcję w kołach rządowych miasta. Oto okazało się, iż nikt z rajców nie chciał jechać do Warszawy, by bronić interesów miasta w ogólności, a oskarżonych w szczególności. Rosner i Zernecke pozostawali na wolnej stopie, osoby niższego stanu podejrzane o udział w zajściach komisja nakazała osadzić w areszcie miejskim. Kto miał bronić Rosnera i innych w Warszawie? Ostatecznie delegacja Torunia wysłana do Warszawy składała się z postaci drugorzędnych i nie posiadających ani stosunków na dworze, ani orientacji w prawie[47]. Posiadane materiały także nie tłumaczą nam, dlaczego Rosner, choć musiał już sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji, pozostał bierny i nie szukał ratunku u Augusta II, który był mu osobiście życzliwy. Być może jednak w kwestii tej studium materiałów drezdeńskich przyniosłoby odpowiedź. Bierność Rady toruńskiej (poza ewentualnymi animozjami wobec bezpośrednio oskarżonych) trudno inaczej tłumaczyć, jak tylko tyle razy już realizowanym skutecznie przez Toruń — w innych procesach przed sądem asesorskim — działaniem na zwłokę. Niewątpliwie anarchizacja polskiego życia publicznego, tak widoczna w I połowie XVIII w., uzasadniała tego typu nadzieje, jednakże Rada miejska nie wzięła tym razem pod uwagę silnego wzburzenia opinii szlacheckiej oraz stanowiska Augusta II, który dla usatysfakcjonowania tej opinii osobiście przyspieszył postępowanie sądowe.

August II wyznaczył termin otwarcia sądu na 26 października 1724 r. Sąd asesorski składał się z kanclerza, podkanclerzego, referendarzy i sekretarzy, którzy zasiadali jako asesorzy. Uzupełniono jego skład, decyzją króla,

[46] *Volumina Legum*, VI, s. 398.

[47] F. Dörne [W. F. Zernecke], *Thorns Schreckenstage im Jahre 1724*, Danzig 1826, s. 44: „Durch einen, nicht erklärbaren Missgriff hatte man Männer gewählt, welche mit dem Geiste der polnischen Nation, des polnischen Hofes und der Polnischen Gerechtigkeitspflege fast ganz unbekannt waren, und nichts von den Mitteln wussten, den Ränken der Jesuiter und ihren Anhängern einen kräftigen Widerstand entgegen zu setzen"

o dodatkowych asesorów spośród senatorów i posłów. W ten sposób w składzie sądu znaleźli się dwaj czynni członkowie komisji śledczej działającej uprzednio w Toruniu: Krzysztof Szembek i Jerzy Lubomirski, co nie mogło pozostać bez wpływu na wyrok. Na rozprawie strona jezuicka przedstawiła swe oskarżenie i wnioski, które sięgały daleko poza sprawę samego tumultu (m.in. żądanie zwrotu bernardynom kościoła i klasztoru pofranciszkańskiego oraz inne żądania, dotyczące sytuacji katolików w mieście). W sprawie odpowiedzialności rzecznicy jezuitów skoncentrowali swój atak nie tyle na bezpośrednio winnych rzemieślnikach, co na władzach miejskich (Rosner, Zernecke, kapitan Graurock oraz pastorzy Krzysztof H. A. Geret i Efraim Oloff jako podżegacze do tumultu). Obrońca główny miasta rejent Chryzostom Boguszewski wnosił zarzuty formalne i prosił o odroczenie sprawy, bowiem nie otrzymał potrzebnych dokumentów z Torunia. Sąd przychylił się do prośby obrońcy i odłożył sprawę do 30 października w oczekiwaniu na przybycie stamtąd delegacji z dokumentami. W dniu tym obok jezuitów po stronie oskarżenia wystąpili przeciw miastu bernardyni, benedyktynki (o sprofanowanie w toku zajść 16 lipca cmentarza Św. Jakuba) oraz katoliccy kuśnierze toruńscy, którzy przedstawili sądowi sprawę dyskryminowania przez cechy toruńskie katolików. W toku procesu strona toruńska nadal koncentrowała się na zarzutach formalnych oraz dążeniu do przewlekania sprawy: żądano głównie anulowania prac komisji śledczej i ponownego śledztwa. Kiedy taktyka ta zawiodła, zapadł wyrok, w którym pewne ważkie elementy przemawiające za łagodnością nie zostały wzięte w ogóle pod uwagę przez sąd. Należy jednak podkreślić, iż w decydującym momencie procesu rejent Boguszewski, niewątpliwie w oparciu o instrukcje władz miejskich, „w swej mowie nie poruszył samych wypadków 16 i 17 lipca”[48], lecz podjął zarzuty formalne. Nie mogło to nie budzić w składzie sądu przekonania, iż oskarżeni boją się rozpocząć dyskusję merytoryczną i szukają ocalenia w proceduralnych wybiegach. Dekret sądu w sprawie toruńskiej, opublikowany 16 listopada 1724 r., wydawał się w odczuciu opinii luterańskiej także i dlatego niezwykle surowy, iż zainteresowani nie przewidywali w ogóle zastosowania wobec oskarżonych litery prawa z całą surowością.

Oto najważniejsze postanowienia obszernego wyroku: 1) prezydent Rosner i burmistrz Zernecke skazani zostali na śmierć tytułem odpowiedzialności za dopuszczenie do tumultu i pośrednie przyczynienie się do jego wybuchu przez brak działania zapobiegawczego; 2) dwunastu bezpośrednich uczestników tumultu skazano na śmierć przez ścięcie, niektórych z dodatkowymi obostrzeniami jako karą za sprofanowanie i spalenie obrazów świętych (ucięcie ręki, ćwiartowanie po śmierci); 3) kapitan Graurock, niektórzy urzędnicy oraz inni uczestnicy wydarzeń skazani zostali na kary więzienia bądź grzywny; 4) dodatkowe przepisy miały zagwarantować na przyszłość cenzurę drukarni toruńskiej, by nie wypuszczała druków atakujących

[48] W. Gastpary, *op. cit.*, s. 83.

religię katolicką, oraz skazywały na banicję dwóch pastorów: Gereta i Oloffa, jako inspiratorów wystąpień antykatolickich; 5) wyrok, głosząc realizację ustawy z 1638 r. o prawach katolików w mieście, nakazywał wprowadzenie do władz miejskich w połowie przedstawicieli ludności katolickiej, zakaz jej dyskryminacji przy przyjmowaniu do prawa miejskiego i w życiu cechowym, a na żądanie zakonu bernardynów nakazywał oddanie w ich ręce kościoła NP Marii wraz z zabudowaniami klasztornymi, w których mieściło się od 1568 r. gimnazjum toruńskie; 6) przyjmując, iż istnienie w jednym mieście gimnazjum i kolegium było stałym czynnikiem zajść wyznaniowych, wyrok nakazywał przeniesienie: „ad aliquam tamen villam viciniorem civitatis vel locum extra civitatem separatum scholam seu studium transportari acatholicis permittimus"[49]; 7) szczegółowe przepisy nakładały na miasto pokrycie kosztów wykonania wyroku, jak i wypłacenia jezuitom odszkodowania za dokonane zniszczenia oraz wystawienia kolumny upamiętniającej wydarzenia; 8) pod adresem jezuitów wyrok zawierał także wezwanie „ut studiosos scholas suas frequentantes in modestia disciplinaque debita contineant eosque coerceant et advertant, ne iniuriis, contumeliis et violentiis acatholicos afficiant"[50].

Wykonanie wyroku uzależnione jednak zostało od dopełnienia przez powodów ze współprzysiężnikami (6 świadków) przysięgi stwierdzającej winę skazanych przez sąd. To tzw. zaprzysięganie sprawcy stosowane było w praktyce sądów polskich aż do roku 1768. Należy podkreślić, iż przysięga taka nie zastępowała ustaleń dowodowych sądu, a jedynie — jakby dodatkowo i definitywnie — wzmacniała[51]. O kwestię, czy i w jakiej mierze surowy wyrok warszawski zostanie wykonany, została rozegrana walka na różnych płaszczyznach. Z jednej strony, toruńczycy kontynuowali swe uprzednie starania o interwencję państw protestanckich. Zdecydowanie energicznie wystąpił tu król pruski Fryderyk Wilhelm I, mając czas jakiś silne poparcie Anglii. Brak trwałego poparcia ze strony Piotra Wielkiego, jak i twarda postawa Augusta II spowodowały, iż wszelkie interwencje zawiodły. Działania państw protestanckich stanowiły wypadkową ich interesów i pragnienia dania satysfakcji opinii protestanckiej w całej Europie, poruszonej ogromną akcją propagandową przeciw Rzeczypospolitej, dyrygowaną przez dwór w Berlinie[52]. Śmierć

---

[49] S. Kujot, *Dokumenty...*, s. 287.

[50] *Ibidem*.

[51] Por. *Historia państwa i prawa Polski*, pod red. J. Bardacha, t. II, Warszawa 1966, s. 390—391.

[52] Por. G. Rhode, *Brandenburg-Preussen und die Protestanten in Polen 1640—1740*, Leipzig 1941, s. 179—199; *ibidem*, s. 182—183, mowa o projekcie posła von Schwerina, by magistrat toruński oddał się pod opiekę pruską, zaś wojska pruskie „wezwane przez ludność" miały zająć miasto. Ostrożna Rada miejska nie zajęła w tej sprawie stanowiska, a Fryderyk Wilhelm I zuchwałego planu von Schwerina nie przyjął. Co do Anglii, to ta — zgodnie z badaniami Rhodego — była zaniepokojona zbliżeniem hiszpańsko-austriackim i czuła potrzebę oparcia się o Prusy i Rosję. W sumie, sprawa toruńska służyła interesom dyplomacji angielskiej. Dla Prus była nieudaną próbą uzyskania korzyści kosztem słabej Polski.

Piotra Wielkiego przekreśliła nadzieje na aktywną politykę rosyjską[53], a dalsze interwencje miały jedynie pewien wpływ na pozostawienie niektórych przepisów wyroku z 1724 r. na papierze.

W swej części odnoszącej się do odpowiedzialności karnej sprawców tumultu oraz przedstawicieli władz miasta surowy wyrok wzbudził także liczne zastrzeżenia w Warszawie. Niektórzy dygnitarze podejmowali starania, by go złagodzić. Szła w tym kierunku także i polityka nuncjusza Santiniego, który jednakże wobec ówczesnych sporów Polski z papiestwem nie miał posłuchu. Zwolennicy łagodności szczególne nadzieje wiązali z królem, którego trudno było o fanatyzm religijny posądzać. Król jednakże pozostawił sprawy swojemu biegowi. W tej sytuacji zasadnicze znaczenie miała kwestia, czy jezuici jako powodowie spełnią przewidzianą wyrokiem przysięgę. Wiemy z ówczesnych tajnych narad jezuickich w Toruniu[54], iż od początku były i u nich głosy, że należałoby burmistrza Zerneckego ratować od surowej kary. Generalnie — wbrew interwencji nuncjusza — przeważył pogląd, iż zaprzysiężenie całego wyroku jest nieodzowne dla wprowadzenia wszystkich jego postanowień w życie. Rosnera nikt z jezuitów nie pragnął ratować. Warto podkreślić, iż to Rubinkowski, choć gorliwy katolik i przyjaciel jezuitów, robił wszystko, co mógł, by ratować burmistrza, za co spotkała go nawet wymówka w liście wojewody chełmińskiego Jakuba Rybińskiego, pisanym bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku w Warszawie: „Przestrzegam, żebyś więcej nie wnosił za burmistrzami Cernikiem i Rysnerem [sic!] instancji, bo to samemu WP Panu czasu swego zaszkodzi"[55]. Przybyli do Torunia specjalni komisarze z Warszawy, po złożeniu wymaganej przez jezuitów przysięgi, przystąpili do przygotowań wykonania wyroku. Burmistrze Zernecke i Rosner mieli dość czasu na ratowanie się ucieczką, jednakże tego nie uczynili[56]. Rosner do końca oczekiwał ułaskawienia. Uzyskał je jednakże za wstawiennictwem jezuitów jedynie Zernecke. Z 13 pozostałych skazanych na śmierć dwóch nie zdołano ująć, a jeden (Heyder) dzięki jezuitom — po przyjęciu wiary katolickiej — został zwolniony (ojcowie cofnęli oskarżenie

---

[53] W istocie do ewentualnego nowego konfliktu europejskiego nikt nie był przygotowany, a Fryderyk Wilhelm I był zbyt ostrożny, by zaryzykować samodzielne działanie, por. D. Bayne-Horn, *Great Britain and Europe in the Eighteenth Century*, Oxford 1967, s. 31 n. Polskie stanowisko wobec interwencji obcych wyraził kanclerz Szembek, pytając retorycznie proszących go o wyrozumiałość delegatów Torunia, „jak postąpiliby ewangelicy w Królewcu, gdyby katolicy kościół zburzyli?", cyt. wg W. Gastpary, *op. cit.*, s. 86.

[54] Por. E. Waschinski, *Die Acta consultationum der Thorner Jesuiten und der Prozess von 1724 in neuer Beleuchtung*, „Mitt. d. Westpreussische Geschichts-Vereins", R. 17: 1918, s. 17–26.

[55] List bez daty w rkps Bibl. Nar. III/6674, k. 236.

[56] Rada w Toruniu otrzymała wyrok pocztą z Warszawy wieczorem 18 listopada. Rosner, ostrzeżony przez oficera gwardii królewskiej, iż otrzymał rozkaz aresztowania go, nie opuścił swego domu i następnego dnia został aresztowany. Nie wiadomo także, dlaczego prośbę o łaskę do króla napisał dopiero 23 listopada. Czas działał na niekorzyść wszelkich starań o złagodzenie wyroku.

przeciw niemu). Rosnera próbował jeszcze ratować nuncjusz, jednakże bez powodzenia[57]. Wyrok na 10 uczestników zajść wykonano 7 grudnia 1724 r.

Spoglądając dziś z perspektywy innej epoki na sprawę wyroku toruńskiego, zgodni jesteśmy co do jednego, iż był on niezwykle surowy, skoro aż 10 osób oddano w ręce kata w wyniku tumultu, w którym nikt nie stracił życia. Nie można jednak zapominać o fakcie, iż wszelkie tumulty były w ówczesnym prawie surowo karane, a odpowiedzialność za przestępstwo przeciw religii należała do najcięższych w obowiązującym prawie. Co do pozostałych postanowień wyroku, nasza ocena jest zróżnicowana: z jednej strony zasada zwykłej sprawiedliwości nakazuje krytycznie ocenić odebranie protestantom ostatniego z wielkich kościołów miasta, jaki im pozostał, wraz z zabudowaniami gimnazjum. Nie przestało ono jednak istnieć, wbrew licznym mylnym twierdzeniom literatury przedmiotu, i kontynuowało swoją działalność dosłownie o kilkadziesiąt metrów od kościoła NP Marii w siedzibie bursy (tzw. Ekonomia szkolna)[58]. Podobnie w nieskrępowanym władaniu miasta pozostała i drukarnia. O realizację zaś polityczno-ustrojowych postanowień wyroku toruńskiego rozgorzała długa i zacięta walka. Luteranie w ogólności, a elita patrycjatu w szczególności nie chcieli za żadną cenę dopuścić katolików do udziału we władzach miasta. Wysuwano wszelkie możliwe argumenty, stosowano różne chwyty prawne, by do tego nie doszło. Najczęściej wówczas używany, klasycznie konserwatywny argument powtarzany jest przez niektórych historyków do dziś: katolicy nie mieli odpowiednich ludzi, którymi by można było obsadzić stanowiska we władzach miejskich[59]. Bezpośrednio po wydaniu wyroku do Rady miejskiej weszło czterech katolików z poczmistrzem i płodnym literatem J. K. Rubinkowskim na czele. Przez następne lata (1725—1729) Rada miejska nie dopuszczała do nowych wyborów, by nie zrealizować żądanej wyrokiem ilości 50% miejsc dla katolików. Spory szły i o inne sprawy. Jezuici wielokrotnie składali skargi na Radę, że nie wykonuje wyroku[60]. W 1729 r. sąd asesorski raz jeszcze nakazał wykonanie postanowień z roku 1724 i dopiero wtedy częściowo obsadzono wakujące miejsca katolikami. Nie trwało to jednak długo: sabotowanie przez większość luterańską ich praw spowodowało, iż po różnych perypetiach sytuacja personalna i ustrojowa miasta w 1753 r. nie różniła się od sytuacji z roku 1724. Monopol luterańskiego patrycjatu utrzymywany był w mieście kosztem nie tylko

[57] Istnieje na ten temat wiele sprzecznych relacji, por. rozważania W. Gastparego, *op. cit.*, s. 127 n.

[58] Poza dotkliwą stratą części budynków kłopoty szkoły toruńskiej były w sumie nieznaczne, por. S. Salmonowicz, *Toruńskie gimnazjum akademickie w latach 1681—1817*, Poznań 1973, s. 60—65.

[59] Por. W. Gastpary, *op. cit.*, s. 97.

[60] Por. odpis protestacji wniesionej przez rektora kolegium F. Błociszewskiego do grodu w Kowalewie, WAP Toruń, II, II, 33 a. Jezuici zarzucali władzom miejskim, iż stale piszą skargi do Berlina.

elementu katolickiego, ale i zarazem polskiego. I o tym fakcie należy pamiętać[61].

Rzeczpospolita szlachecka miała swoje aktywa i pasywa. Nie była jednakże ani państwem absolutnym, ani policyjnym. Po ścięciu Rosnera władze miejskie zorganizowały mu uroczysty pogrzeb. Ogłoszono wkrótce w Toruniu panegiryki ku czci ofiar wyroku, wydanego przecież przez legalne władze sądowe państwa. W jakiś czas później wmurowano w kościele protestanckim tablicę ku czci Rosnera oraz wybito medal w mennicy toruńskiej. Miedzioryty z jego wizerunkiem rozpowszechniano niemal po całej Europie. Akcją propagandową kierowały koła berlińskie skupione wokół znawcy spraw polskich D. E. Jabłońskiego, który sam opracował bogaty dokumentacyjnie, ale i tendencyjny w wymowie generalnej zbiór pt. *Das betrübte Thorn, oder die Geschichte so sich zu Thorn von d.Juli biss auf gegenwärtige Zeit zugetragen...* (Berlin 1725, liczne przekłady i przeróbki, skróty). Zbiór ten, obok dzieła królewieckiego erudyty M. M. Lilienthala *Der Thornischen Tragoedie Erster, Zweyter, Dritter Actus*[62], stanowił główną podstawę formowania się następnie — poprzez różne amplifikacje, uproszczenia, jak i nieścisłości — stereotypu, który rozwijał się przez cały wiek XVIII. Już zresztą w publikowanej rozmowie między zmarłymi Rosnerem i Juan Diazem (+1541), inną ofiarą jezuitów[63], nieznany autor konkludował swe wywody — po ostrym potępieniu samych jezuitów — następującymi stwierdzeniami: Polacy są najdzikszym i najobrzydliwszym narodem Europy. Władze toruńskie musiały się oczywiście liczyć z polską opinią publiczną i oficjalnie drukarnia toruńska nie mogła ataków nazbyt otwarcie publikować[64]. Kraje protestanckie żadnej cenzury w tej mierze nie stosowały i liczne drukarnie niemieckie, angielskie i holenderskie zalewały Europę pismami w tej sprawie. Zgodnie z wyrażeniem jednego z pisarzy tej epoki, sprawa toruńska była dobrym interesem wyłącznie dla drukarzy.

Stereotyp *Thorner Blutbad* lub *Thorner Blutgericht* opiera się na następujących głównych elementach, stanowiących w sumie jaskrawo jednostronne przedstawienie wydarzeń:

1) Bagatelizuje się znaczenie dla ówczesnej epoki rzeczywistych wydarzeń

---

[61] Por. S. Kujot, *Sprawa toruńska...*, s. 147—150; ogólnie S. Wałęga, *Dzieje polityczne Torunia u schyłku Rzeczypospolitej* (1724—1793), t. 1, Toruń 1933, s. 41—45, 263.

[62] Tekst ogłoszony w czasopiśmie królewskim „Erleutertes Preussen" w latach 1725—1726 i w odrębnej odbitce.

[63] Ogłoszona w 1725 r. pt. *Gespräch im Reiche der Todten zwischen Hoan Diazio und Gottfr. Rössners, gewesenen Praesidenten in Thorn.*

[64] Rada oficjalna odcinała się od propagandy antypaństwowej i zakazywała szerzenia wiadomości w formie krytycznej pod adresem króla, sądu i senatorów, por. decyzja Rady z 19 II 1725, WAP Toruń, II, II, 26, s. 280; skarga jezuitów na obelżywe artykuły berlińskie por. WAP Toruń, II, II, 38, s. 131 n., tamże decyzja Rady z 27 XI 1737. Prawdziwy obraz stosunku luteran do sprawy równouprawnienia katolików przekazuje nam nie przeznaczona do publikacji kronika mieszczanina D. Brauera za lata 1725—1731, por. WAP Toruń, II, XIII, 54, s. 227 n. Napisane podówczas przez pastora S. W. Ringeltaubego polskie psalmy, nawiązujące do wydarzeń tumultu, pozostały w rękopisie, por. Z. Mocarski, [wydał] S. W. Ringeltaube, *Psalmy polskie*, „Zapiski TNT", t. 7: 1926, z. 4.

tumultu, które kwalifikowały się bezsprzecznie jako przestępstwo przeciw religii, jak i przemilcza wszelkie fakty świadczące o stałej dyskryminacji katolików w Toruniu oraz istotny fakt, iż tumult z 1724 r. był kolejnym antykatolickim wystąpieniem w mieście. Stąd autorzy, pozbawiając wyrok toruński jakiegokolwiek tła historycznego, piszą o nim, że był zbrodniczy i niesłychany. Najczęściej traktuje się skazanych jako ofiary wydarzeń, a przemilcza się fakt, iż poza Rosnerem wszyscy skazani na śmierć i ścięci byli czynnymi uczestnikami tumultu. Rosner zaś odpowiadał za rażące niedopełnienie swych obowiązków.

2) Przy takich założeniach wstępnych można już było pisać wyłącznie o fanatyzmie i krwiożerczości jezuitów, jak i władz polskich. Całkowitemu pominięciu ulegało także tło polityczne wydarzeń, problem uprawnionej obrony interesów państwa zagrożonych lokalną samowolą. Robiły to z reguły te same pióra, które w historii pruskiej zawsze gloryfikowały Wielkiego Elektora za politykę krwi i żelaza (sprawa H. Rotha w Królewcu czy K. L. von Kalksteina). Tak więc gloryfikując abolutyzm w Prusach, równocześnie potępiało się próby polskich władz centralnych zaprowadzania ładu w kraju. Rzecz jasna, iż pomijało się jakiekolwiek wzmianki o wiekowej polskiej tolerancji, stwarzając w ten sposób — na podstawie jednego faktu — stereotyp Polski jako kraju rzekomo szczególnie nietolerancyjnego w skali europejskiej[65].

3) Zaskakuje także nieścisłość najprostszej nawet faktografii w tych opisach. Regułą np. jest podawanie większej liczby straconych, niż ich w rzeczywistości było, podobnie przytacza się wszystkie postanowienia wyroku jako wykonane, choć znaczna ich część pozostała martwą literą. Ten zarzut dotyczy nawet prac najnowszych (W. Gastpary). Zazwyczaj stwarza się wrażenie, że ofiarami wyroku byli przedstawiciele elity miasta, a nie mówi się, że poza odpowiedzialnością urzędową prezydenta Rosnera wszyscy pozostali ścięci byli sprawcami tumultu wywodzącymi się z luterańskiego plebsu i drobnomieszczaństwa.

4) Bardzo charakterystycznym przekształceniom ulega ten stereotyp po rozbiorach. Mniej już mówi się o jezuitach, a przekształca opisy w kierunku nacjonalistycznym. Nacisk kładzie się nie tyle na to, że skazani byli luteranami, lecz Niemcami, że wyrok wydali Polacy. Od pewnego momentu wydarzenia toruńskie są traktowane wyłącznie jako epizod walki polsko-niemieckiej. A przecież wiemy, że element narodowościowy praktycznie nie odegrał tu roli, że dominowały postawy wyznaniowe ewentualnie stanowe (szlachta *contra* mieszczaństwo).

Tak w dużym skrócie wygląda stereotyp tumultu. Nim przyszły szczegółowe badania źródłowe, minęło 150 lat: w przekazie historiograficznym z drugiej ręki, jak i w stereotypach opinii historycznej w skali światowej sprawa

[65] Nie brak w literaturze przedmiotu porównywania np. tumultu toruńskiego z Nocą św. Bartłomieja we Francji.

była już przesądzona i w pewnej mierze taką pozostała. Po dzień dzisiejszy historiografia — nie tylko niemiecka, ale i anglosaska — pozostaje pod silnym ciśnieniem stereotypów wytworzonych przez nienawistne Polsce (ówcześnie nie istniejącej jako państwo) dziejopisarstwo pruskie i rosyjskie, zwłaszcza II połowy XIX w. Poprzez dzieła historyków niemieckich poglądy i informacje, mniej lub bardziej nieobiektywne, historyków pruskich i rosyjskich wędrowały do syntez i podręczników anglosaskich i najczęściej do dziś w nich pozostały. Fakt ten miał duże znaczenie zarówno w latach 1914—1921, jak i później. Szczególną rolę w popularyzacji stereotypu w Niemczech odegrała literatura piękna. Wspomnijmy tylko niektóre postacie i tytuły: Gustav Freytag i Rudolf von Gottschall, Ernst Wichert (*Die Thorner Tragödie*, 1902), W. Petersen (dramat *Gottfried Rosner*, 1913), A. Krieger, R. Pulz i K. H. Strobl popularyzowali stereotyp w ostrym nacjonalistycznym sosie już w okresie hitlerowskim[66].

Toruń, miasto bogate i rządzące się samodzielnie dzięki przywilejom królów polskich, był ośrodkiem wielu wyznań. Jeżeli od połowy XVII w. panowała w nim atmosfera wzajemnej nietolerancji religijnej, to przecież nigdy nie doszło do poważniejszych sporów. Nietolerancyjność obu stron doprowadziła do tumultu w roku 1724. W przeciwieństwie do poprzednich tumultów czy to w Toruniu, czy w Gdańsku, w których protestanci nie ponieśli poważniejszej odpowiedzialności[67], tym razem splot sytuacji — przedstawiony powyżej — doprowadził do odmiennego rezultatu. Wyrok był bardzo surowy, jednakże na tle epoki nie był zjawiskiem odosobnionym ani szczególnym[68]. Stąd nadal otwarte pozostaje pytanie, dlaczego właśnie wydarzenie toruńskie, a nie francuskie czy austriackie znalazło w historiografii i mitologii protestanckiej XIX—XX w. takie wzięcie? Wystarczy wspomnieć o skutkach odwołania edyktu nantejskiego i porównać to wydarzenie z lokalnym wydarzeniem toruńskim. We Francji po 1685 r. dziesiątki ludzi straciły życie, tysiące poszły na galery, a dziesiątki tysięcy straciły mienie i udały się na wygnanie. A przecież są historycy, którzy porównują sprawę toruńska

---

[66] Por. J. Chodera, *Literatura niemiecka o Polsce w latach 1918—1939*, Katowice 1969, s. 195—202.

[6] W 1687 r. doszło w Gdańsku, przy całkowitej bierności władz miejskich, do zdobycia i zniszczenia przez tłum luteran klasztoru karmelitów na Starym Mieście. Sądy miejskie skazały wprawdzie trzech uczestników zajść na śmierć, jednakże na skutek wielokrotnych nacisków króla Jana Sobieskiego wyrok wykonano tylko częściowo, a miasto zapłaciło zakonnikom odszkodowanie. Faktem jest, że bierność władz miejskich pozostała bezkarna, co mogło mieć wpływ na przekonanie prezydenta Rosnera w Toruniu, iż sprawę tumultu uda się załatwić poprzez świadczenia pieniężne.

[68] Przypomnijmy tylko dla przełomu XVII/XVIII w. liczne surowe wyroki sądów angielskich przeciw katolikom, oparte na Draconic Ordonnance z 1648 r. skierowanym przeciwko działalności jezuitów, prześladowania protestantów we Francji w pierwszej poł. XVIII w. bądź w krajach habsburskich pod koniec XVII w. To w krajach habsburskich wydarzył się fakt wysłania licznej grupy pastorów na galery, a także tzw. *Blutgericht* w Preszowie w 1687 r., kiedy ofiarą represji padło wielu wybitnych luteran. Przykłady można by mnożyć.

z odwołaniem edyktu nantejskiego. Dlaczego? Odpowiedź wydaje się jednoznaczna: krytyka upadłego państwa polskiego miały dostarczać retrospektywnie argumentów uzasadniających celowość i słuszność rozbiorów Polski. Warto stąd na zakończenie zacytować zdanie współczesnego nam historyka luteranizmu Prus Królewskich, który właśnie w oparciu o nieścisłą wzmiankę o sprawie toruńskiej napisał, iż Polska to „das unduldsamste Land Europas" i słusznie z tego tytułu utraciła niepodległość[69]. Być może, iż piszącym o sprawie toruńskiej chodziło stale o formułowanie tego wniosku, choćby w domyśle.

Sur le tumulte de Toruń de 1724

Le tumulte de Toruń de 1724, appelé dans les écrits politiques et l'historiographie allemande *Thorner Blutbad* ou *Thorner Blutgericht*, est l'unique événement de l'histoire de Toruń qui ait acquis un retentissement international durable. Les rapports confessionnels qui y régnaient étaient très complexes et constituaient dans l'Europe de ce temps — qui se trouvait à peine au seuil de l'époque de la tolérance religieuse — plutôt une exception qu'une règle. Au résultat des privilèges généreusement octroyés par les rois de Pologne, cette ville était gouvernée par une élite restreinte de patriciens qui, depuis le XVIe s., était uniment protestante. Les privilèges obtenus de liberté religieuse, liés aux privilèges institutionnels, favorisaient la discrimination de la population catholique de Toruń. Dans la seconde moitié du XVIIe s. était intervenue une polonisation considérable de la ville accompagnée de l'accroissement en force des catholiques qui trouvaient un puissant soutien dans l'attitude de la noblesses qui considérait d'un mauvais oeil les privilèges de la bourgeoisie torunienne et était indignée par les nombreuses interventions violentes anticatholiques dans la ville (les années des guerres suédoises, les tumultes de 1682 et 1688, etc.). C'est dans ce contexte que l'on doit considérer la genèse du tumulte de 1724. Les autorités municipales de Toruń n'avaient pas assuré aux jésuites la sécurité et observaient passivement — pas pour la première fois — le cours des événements. Ce fait a provoqué — pour la première fois à une telle échelle — une réaction de l'opinion nobiliaire, ce qui a entraîné — également pour la première fois dans la République — une enquête énergique suivie de condamnations sévères. Analysant les coulisses politiques de la sentence, l'auteur signale de nombreux points d'interrogation touchant à la politique menée en ce temps par Auguste II qui recherchait la collaboration de la noblesse en soutenant énergiquement la politique de sévérité envers Toruń.

Dans la seconde partie de l'article, l'auteur considère l'histoire de la propagande organisée autour de l'affaire de Toruń, et l'impact des stéréotypes ainsi mis en place sur la falsification de l'image de l'histoire séculaire de la tolérance polonaise, et, en général, l'influence qu'a eue ce stéréotype sur l'image du Polonais, surtout dans les écrits d'opinion et l'historiographie prussiens ou allemands.

---

[69] Tak napisał H. Neumeyer, *Kirchengeschichte Danzigs und Westpreussens*, t. 1, Leer 1971, s. 146. Opis tumultu toruńskiego zawarty w tym dziele o ambicjach syntetycznych świadczy dowodnie, iż stereotyp tumultu nadal jest żywotny.